

to różne głupie myśli przychodzą do głowy... Mnie samemu, choć, jak wiesz, nie jestem wcale skłonny do sentymentalizmu, snuje się, dyabli wiedzą co, po głowie...

— Nie przeczę, że to może być urojenie, wywołane zdenerwowaniem przed bitwą, ale ostatecznie zginąć mogę...

— Rzecz prosta, każdy żołnierz, który idzie do bitwy, zginąć może, ale lepiej nie myśleć o tem... To rozdrażnia niepotrzebnie...

— Może masz rację, ale widzisz, jabym chciał na wszelki wypadek dać ci pewne zlecenie... Jeżeli zginę, weźmiesz odemnie kilka drobniaków i odeślesz je lub wręczysz mojej narzeczonej, skoro ją odnajdziesz, bo gdzie ona się teraz znajduje, tego sam nie wiem...

Jasiek aż podskoczył na swoim postaniu!

— Co? Ty masz narzeczoną?! I kryłeś się z tem dotychczas przedemną? No, wiesz, Kazek, tego nie spodziewałbym się nigdy po tobie!

— Widzisz, to właściwie nie jest oficjalna narzeczoną... Zaręczyliśmy się potajemnie, bo jej rodzina nie chce nawet słyszeć o naszych wzajemnych uczuciach...

Aha! zatem tajemniczo romantyczna historia miłości z przeszkodami!... Ciekawym tylko, co to za głupia rodzina, która takiego chłopca, jak ty, nie chce przyjąć za swego członka... No, widzę, że masz ochotę do gadania, więc opowiadaj, jak to było...

Zapanowało milczenie... Kazimierz dumiał, zbierał wspomnienia, wreszcie zaczął:

— Wiesz o tem, Jasiek, że ja nie zwracałem nigdy zbyt wiele uwagi na kobiety...

— Ależ wiem o tem... W gimnazjum należałem nawet do jakiegoś stowarzyszenia „Brzasku“ czy „Przedświtu“, czy jak się tam to nazywało, gdzie ślubowano wszelkiego rodzaju możliwe cnoty... Przyznam ci się, że nawet uważałem cię z tego względu za skończonego idyotę, dopóki nie poznałem cię bliżej... Pamiętam, jakby to było dzisiaj, naszą pierwszą rozmowę, która była podwaliną przyjaźni... Stary Miećczała zostawił nas obu na dwie godziny „w kozie“. Pamiętasz, Kazek? Ale przepraszam, że ci przerwałem, mów dalej.

— Wcześniej ogarnęła mną ambicja — ciągnął Kazimierz — aby poprowadzić dalej, rozwinąć, udoskonalić dzieło mojego ojca, aby skromną jego pracownię ślusarską zamienić na zakład przemysłowy w wielkim stylu... Słyszałem zewsząd narzekania na niedomagania przemysłu u nas, na brak inicjatywy w tej dziedzinie i zapragnąłem być jednym z przodowników. Dlatego poświęciłem się studiom elektrotechnicznym.

— Twoje zamiary były istotnie zakrojone na wielką skalę i byłbyś je zrealizował niezawodnie, gdyby nie wojna, która przerwała pracę — wtracił Jasiek. — Ten pomysł wyzyskania siły wodnej dla celów przemysłowych był kapitalny. No, ale nic straconego. Jak wrócisz, podejmiesz pracę na nowo.

— Jeżeli wrócę... Nie o tem jednak chciałem mówić. Podczas moich studiów w Nancy poznałem kilka bardzo sympatycznych kolegów, ale żadna nie wzbudziła we mnie żywszego uczucia. Znadto byłem wówczas zajęty nauką i moimi planami na przyszłość. Kiedy powróciłem do kraju, próbowano mnie nieraz swatać, ale po pierwsze sam wyraz „swatanie“ budził we mnie obrzydzenie, a po drugie żadna z poznanych panien nie podobała mi się... Pewnego razu...

— Aha! Zaczyna się, jak w bajce: „Pewnego razu zjawila się „ona“ i zdobyła serce niezwykłego dotąd rycerza...“

— Kpij, Jasiek, wiele chcesz, ale istotnie zdarzyło się coś w tym rodzaju, tylko w dość osobliwych warunkach... Zjechałem do Krakowa z odczytem, który miałem wygłosić w Towarzystwie technicznym. Publiczność na odczytce stanowili prawie wyłącznie mężczyźni-fachowcy. Kobiety nie przywykłem widywać wogóle na moich prelekcjach. Ku wielkiemu mojemu zdziwieniu zobaczyłem w pierwszym rzędzie młodą, wytwornie ubraną pannę...

— O! naiwny człowiecze! Alazliż nie wiesz, że panny, oczekując na męża, lubią uprawiać wszelkiego rodzaju sporty... Jednym z takich sportów może być słuchanie technicznego odczytu z akompaniamentem dyskretnego poziewania...

— Pomyślałem wówczas to samo, co ty teraz mówisz i dla ciekawości obserwowałem pilnie moją słuchaczkę podczas odczytu. Ale, Jaśku, ona nie ziewała. Widziałem, że słucha z zajęciem, a na jej wyrazistej twarzy malowało się natężenie myślowe... Niekiedy ścigała brwi z niezadowoleniem. Bywało to wówczas, kiedy użyłem jakiegoś trudniejszego zwrotu czy określenia, którego widocznie nie mogła zrozumieć...

— Mój, Kaziu, jako więcej doświadczony, zape-

wniam cię, że w pięknych oczach kobiecych czytamy częstokroć rzeczy, które istnieją jedynie w naszej wyobraźni...

— Być może, że tak bywa. Ja jednak tym razem nie omyliłem się. W kilka dni później zaproszono mnie do jednej ze znajomych pań. U niej spotkałem po raz drugi pannę, która mnie zaintrygowała na odczytce i dowiedziałem się, że to jest panna Aniela Zurakowska, kuzynka pani domu. Z przedziwną prostotą pierwsza zbliżyła się do mnie i zaczęła rozmowę o moim odczytce. Przyznała się, że bardzo wielu rzeczy nie rozumiała, chociaż ogólny temat zainteresował ją bardzo. Nie będę cię nudził długim opowiadaniem, powiem krótko.

— Domyślam się, co powiesz. Zakochałeś się na łeb i na szyję. Przypuszczam, że to rzeczywiście ładna panna?

— Czy ładna?... Nie potrafię ci na to odpowiedzieć... Nie wiem... Obito mi się nieraz o uszy, że ją uważają za skończoną piękność, ale ja nie zastanawiałem się nad tem nigdy. Wiesz, mnie się zdaje wogóle, że mężczyzna kobiety, którą pokocha prawdziwie, nie taksuje wedle foremności kształtów czy białości pici. Powierzchnowość działa oczywiście, ale jest także coś poza nią. Aniela ma oczy głębokie i otchłanne jakieś, w których...

— ...utopiłeś serce — dokończył Jasiek. — Już wiem.

— Tak, masz rację, ale ja wiem jeszcze coś więcej. Znalazłem w niej nie koteczkę rozkoszną, nie synogarliczkę szczebioczącą, nie gęs gęgającą, nie drapieżną tygrysięcą salonową, ale kochaną kobietę-człowieka, z którą można marzyć o lepszej przyszłości. Wychowana w surowem poszanowaniu przepisanych form, nie wahała się jednak okazywać mi jawnie i szczerze swojej sympatii. Bez kłamstwa, bez zwykłych fochów panieńskich, bez cienia kokieterii wyszła mi naprzeciw, niosąc w darze swoją czystą, wiośnianą miłość...

— Bardzo pięknie. Cóż więc przeszkodziło temu, że nie jesteś dotychczas szczęśliwym małżonkiem?

— Aniela jest sierotą... Wychowała ją i opiekuje się nią ciotka, bogata właścicielka ziemska, która ma swoje kastowe i rodzinne przesady i uprzedzenia... Kiedy się dowiedziała o miłości siostrzenicy dla „ślusarza“, bo tak mnie nazywa — kazała natychmiast Aniela wyjechać z Krakowa i z oburzeniem odrzuciła myśl o podobnym związku... Wbrew zakazowi ciotki Aniela korespondowała ze mną, aż do chwili wybuchu wojny... Dopiero wojna przerwała kontakt pomiędzy nami... Najazd rosyjski objął okolicę, w której mieszkaliśmy. Nie wiem, co się z nią dzieje, czy pozostała na miejscu, czy wyjechała... Nie mam żadnych wiadomości.

— Otóż mamy! Więc to rodzaj pięknej kasztelanki, która się zniża do człowieka „nizkiego“ pochodzenia, plebejusza etc. Mój Kaziu, to może być bardzo zajmujące i poetyczne w powieści, ale w życiu bywa zwykle dyabło niepraktyczne! Po kiego licha człowiek taki, jak ty, zdolny i przedsiębiorczy, który może i sobie świetną wywalczyć przyszłość i społeczeństwu wielkie oddać usługi, ma się pchać do takiego muzeum mamutów, gdzie starannie przechowuje się zapleśniałe przesady i dawno zwiędnięte tradycje...

— I nie pchałbym się tam napewno, gdyby nie... Aniela... Ale dla niej... Mogę ci zaręczyć, że ona niema w sobie nic z zapleśniałych przesądów... To uosobiona prostota i otwarta rozsądna główka...

— Hm! A nie przyszło ci też do głowy, że może czuła i troskliwa ciocia wyszukała już dla swojej pupilki męża w swojej „sferze“ i ty powróciwszy, zastaniesz swoją wybraną jakąś np. panią Cwiercikowską z Cwiercikowic.

Kazimierz potrząsnął przecząco głową.

— Nie znasz Aniela. To kobieta z charakterem, której zaufać można. Przy ogromnej łagodności i słodczy jest tam w niej niezmiłna siła woli.

— Obyś się nie zawiódł!

— Nie zawiódłbym się z pewnością. To też chciałem żyć, a jednak coś mi szepce...

— Znowu zaczynasz!

— Skoro zacząłem, to już skończę. Jeżeli moje przeczucia okażą się słuszne, to odszukasz Aniela i oddasz jej ten list, fotografię i pierścionek. Przyrzekasz mi to?

— Odczepże się, waryacie!

— Jasiek, proszę cię! To mnie uspokoi!

— No, jeżeli cię to ma uspokoić, to niechże będzie — przyrzekam, choć kto tam wie, kto „pierwszy z brzegu“! Oj, ta wojna! wojna! Zaczynamy cborować na nerwy... I mnie także napadają jakieś głupie myśli. Jeszczeby tego brakowało, żebym się rozstroił jak stary klawicymbał, na którym panna Klocia, pięć godzin dziennie grywała gamy i etudy... Lepiej śpijmy — to daleko zdrowiej i rozsądniej...

Kazimierz nie odpowiedział nic.

Zapanowała cisza. Obaj przyjaciele leżeli cicho, pogrążeni każdy we własnych myślach.

Jan Krzycki przewracał się z boku na bok — nie mógł jakoś zasnąć, choć zwykle miewał sen zdrowy i mocny... Myślał, rozważał i wspominał.

W jego wyobraźni przesuwaly się obrazy dawne, zapomniane — które teraz wylaniały się z mgły przeszłości i wołały: „jesteśmy, czy pamiętasz?!“

A Krzycki miał o czem pamiętać — choć nie chciał wspominać. Życie wyrobiło w nim światopogląd nieco cyniczny — z sarkazmem i ironią odnosił się do wszytkiego, czemu nadawał miano sentymentalizmu i mazgajstwa. *Carpe diem*, to była jego zasada.

Miał niezwykle szczęście do kobiet, które pociągały ku niemu jego bujny temperament i błyskotliwy dowcip.

Zył więc i używał, kochał i bywał kochany, szalał, a potem szedł dalej, zapominał.

Tak było wiele, wiele razy i zaczęło się bardzo wcześnie.

I nie wiedział Jan Krzycki, dlaczego od pewnego czasu jedno wspomnienie natrętnie, uporczywie powraca do niego...

Odpychał je, usiłował myśleć o czem innem, ale nie mógł przeszkodzić temu, że we śnie i na jawie nachodził go coraz częściej obraz dziewczyny o brązowych, łzawych oczach trwożnej sarenki i długich zawsze rozwianych warkoczach.

Hanka, Hanka!

— Jak ona mnie kochała! — myślał Krzycki — Temperament miała gorący, jakiś południowy — a myśli czyste, jak kryształowe zwierciadło wody, nad którą się wychowała...

Kilka lat temu wstecz, kiedy Krzycki był słuchaczem drugiego roku uniwersytetu — zaprosił go do siebie na wakacje daleki krewny — administrator wielkiego majątku ziemskiego. Krzycki pojechał, bo chciał pokrzepić trochę swoje zdrowie, nadszarpięte nerwowem, nieregularnem życiem miejskiem. Z początku nie wiedział, co robić ze sobą na wsi. Jako zepsute dziecko miasta nie gustował nigdy zbyt w wiejskich sportach i przyjemnościach. Nie polował, ryb łowić nie lubił — nie przepadał za konną jazdą — zajęcia wiejskie nie interesowały go.

Z nudów szukał więc towarzystwa, no i oczywiście jakiejś ładnej twarzyczki.

Wkrótce zapoznał się z kierownikiem szkoły w tej wsi — Staszyńskim, który miał dwie ładne córki.

Starsza, wesola, trzpiotowata Stasia, zniechęciła Krzyckiego prędko swoimi kaprysami i kokieterią. Zwrócił uwagę na młodszą...

Było to prawie dziecko jeszcze, podłotek, tchnący świeżością tych łąk i lasów, po których Hanka lubiła hasać na wzór dziewcząt wiejskich boso...

Krzycki traktował dziewczynkę z początku jako dziecko — ale wytrawny, mimo swej młodości, zjadacz serc niewieścich spostrzegł wkrótce, że w tem dziecku przedwcześnie zbudził kobietę...

Można było powiedzieć o niej słowami Słowackiego, że „płoneła, sama nie wiedząc, że płonie“.

Krzyckiego z początku bawiło to tylko, potem zaczęło interesować — wreszcie pociągnęło ku dziewczynce z jakąś żywiołową siłą uczucia.

Krzycki przeżył to lato pod urokiem rusalczanych oczu Hanka.

— Haniu! Haniu! Ty rzuciłeś czar na mnie! — mówił jej nieraz.

A ona patrzyła mu w twarz z nieukrywanym zachwytem — z miłością bezmierną i śmiała się długo, głośno, radośnie.

Dni miwały im jak sen, jak piękny, letni sen, dyżący wonią rozkwitłych lip i poszumem dojrzewających zbóż...

I były dalekie spacer — i wieczorne przejażdżki łódką — i zbieranie purpurowych maków i modrych chabrow, które Hanka garściami rzucała na głowę i piersi Janowi — podobna do jakiejś kwietnej boginki, a trochę do wiejskiej dziewczyny, rozkochanej w kwiatach i słonku. Wspólnie czytano Słowackiego i Tetmajera. Gdzieś w omroczy leśnej, w skwarze letniego popołudnia płynęły upojne słowa:

„Mów do mnie jeszcze — ludzie nas nie słyszą,
Słowa twe dziwnie poją i kołyszą...“

A potem były ciche rozmowy, płomienne wyznania i długie, gorące pocałunki.

Hanka z całą potęgą uczucia, zbudzonego po raz pierwszy w duszy czystej, naiwnej a gorącej, pokochała Jasia i miłość swoją złożyła mu w ofierze z ufnością dziecinna, bez zastrzeżeń...

(Dalszy ciąg nastąpi.)